Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 33. **Bochum, dnia 18 sierpnia 1898.** **Rok 7.**

Na Niedzielę 12-tą po Świątkach.

Lekcya. 4 Kor. III. 4—9.

Bracia! Mamy takie ufanie ku Bogu przez Chrystusa; nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myślić, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest: który też uczynił nas godnymi sługami nowego Testamentu, nie literą ale duchem; bo litera zabija, a duch ożywia. A jeślić posługowanie śmierci literami wyrażone na kamieniach było w chwale, tak, iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe dla chwały oblicza jego, która niszczeje; jakoż nie więcej posługowanie ducha w chwale będzie? Bo jeźli posługowanie potępienia jest chwałą, daleko więcej posługowanie sprawiedliwości obfituje w chwale.

Ewangielia. Łuk. X. 23—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą co wy widzicie. Bo powiadam, iż wiele Proroków i Królów żądali widzieć co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał kusząc go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedziawszy rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: toż czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni. A przyjąwszy Jezus rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry Kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go minął. Także i Lewita, będąc podle miejsca i widząc go minął. A Samarytanin niektóry jadąc przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczą o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, i dał gospodarzowi, i rzekł: Miej staranie o nim; a cokolwiek nad zwysz wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty uczyń także.

Kazanie
o czci dzieci względem rodziców.

„Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło na ziemi".

Uważ przedewszystkiem, jakie jest twoje zachowanie względem rodziców twoich. Czwarte przykazanie Boskie nakazuje: Czcij ojca i matkę, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi. Po trzech pierwszych przykazaniach tyczących się Boga, które nas uczą, jak mamy czcić Boga myślą, słowem i uczynkiem, zaraz jako najgłówniejsze między przykazaniami tyczącemi się ludzi, następuje przykazanie, które nas uczy, jak mamy czcić rodziców myślą, słowem i uczynkiem, jako tych, którzy nam miejsce Boga na ziemi zastępują.

I do żadnego z następnych przykazań nie przywiązał Bóg tego przyrzeczenia, tego błogosławieństwa długiego życia i dobrego powodzenia.

Uważ teraz, jak to przykazanie wypełniasz, bo surowy będzie sąd Boski nad każdem dzieckiem względem obowiązków tyczących się ojca i matki.

Ty mówisz: Pan Bóg dał to przykazanie dla dzieci, ale ja już dzieckiem? nie jestem! Nie jesteś już dzieckiem, a czemże jesteś? Czy żyje matka twoja? A żyje. Czy żyje ojciec twój? A żyje. A więc czemże jest teraz ojciec, czem matka dla ciebie, czemże ty dla nich?

Jeśli mówisz, żeś przestał, żeś przestała być dzieckiem, więc i rodzice przestali być rodzicami dla ciebie. A jednak tego zaprzeć się nie możesz, że oni są rodzicami twojemi; a więc, jeśli oni nie przestali być rodzicami, tyś nie przestał, tyś nie przestała być dzieckiem.

Powiesz: to prawda, dzieckiem jestem; ale już dziś dzieckiem dorosłem, i już nie mam tej powinności być tak uległym (ą), posłusznym(ą), jak pierwej! Dla czego? Bo już mam więcej rozumu i pojęcia, odpowiesz.

A ja ci tak szczerze powiem, że jeśli to mówisz, okazujesz, że masz daleko mniej rozumu, niżeliś miał(a) przed rokiem. Bo cóż ty nazywasz rozumem? Twardość serca, która się objawia przez nieposłuszeństwo względem Boga i rodziców? O jeśli tak, to przyznaję, żeś bardzo wielkie uczynił(a) postępy w rozumie, ale biada i tobie i rozumowi twemu. Słuchaj! Czy Pan Bóg tak powiedział: Czcij ojca i matkę twoję aż do lat 18, 20, a potem już cię uwalniam od tego przykazania, potem możesz ich lżyć, znieważać? Do 20 lat ty matki słuchać i jej służyć będziesz, a od 20 to już matka ciebie słuchać i tobie służyć będzie; to jest do 20 lat trwa moje, a od 20 djabelskie przykazanie. O nie! tak Bóg nie powiedział.

I mówisz: Wszakżem się postarzał(a), a z wiekiem przybywa i doświadczenia i mądrości.

Ale czy to zawsze prawda? Wieleż to ludzi dziś na świecie, którzy wyglądają jak te sosny śniegiem przypruszone, na głowie biało, a w głowie zielono! Ale dajmy na to, że i tak jest. Tyś się postarzał(a), ale matka twoja przez ten czas nie odmłodniała; czyż dla tego, że tobie rozumu i doświadczenia przybyło, matce ubyć miało? O ile ty, o tyle i matka w lata postąpiła, a więc zawsze między tobą a matką pozostał tenże sam stosunek.

Nie mów: ja już sama matką jestem; a więc dzieckiem być przestałam. O bynajmniej! zostałaś matką dla dziecka twego, ale nie przestałaś być dzieckiem dla matki twojej! Przeciwnie, zostawszy matką, dopiero możesz jasno pojąć, co to jest dziecko! Teraz to wiesz z własnego doświadczenia, przez ile to boleści, trudów, starań i łez każda choćby najszczęśliwsza matka przechodzić musi. Przez co ty dziś przechodzisz, przez to i matka twoja z tobą przechodzić musiała.

Zapytaj się szczerze sumienia twego, czybyś chciał(a), aby dziecko twoje było takiem względem ciebie, jaką ty jesteś względem matki twojej? Pamiętaj, że to wszystko chleb oddany; a kiedy miasto pociechy będziesz tylko zgryzoty doznawać od dzieci twoich, jeśli ci wypowiedzą po-

słuszeństwo, jeśli cię hańbić, łżyć, znieważać będą, jeśli cię wypędzą z domu twego, a ty będziesz narzekać, płakać, rozpaczać, o wtedy, wtedy, jak widmo grobowe stanie ci matka przed oczyma, i pokaże ci te łzy, któreś jej wycisnęła, i pokaże ci ten włos, który w zgryzocie posiwiał, i policzy ci te wszystkie słowa i uczynki, które serce jej goryczą przepełniły, i wskaże ci ten grób, do którego złość twoja zawcześnie ją wpędziła.

Nie umiałeś(aś) być dobrem dzieckiem, a Bóg ci nie dał łaski, abyś została dobrą matką, abyś dobrym ojcem został! Nie ma dziś matka żadnej z ciebie pociechy, i ty po dzieciach twoich żadnej pociechy mieć nie będziesz. Pomści się Bóg przez dziecko twoje na tobie za krzywdy matce i ojcu przez ciebie wyrządzone.

Czcij ojca i matkę! Na czem więc ta cześć zależy? Oto najpierw na tem aby dzieci rodzicom posłuszne były we wszystkiem, gdzie się ich rozkazy nie sprzeciwiają rozkazom Boskim; aby zawsze winne miały dla nich uszanowanie, aby im w starości we wszystkiem dopomagały.

Na czem więc zależy to posłuszeństwo? Na wypełnianiu woli ich; to wam łatwo będzie, jeśli wolę rodziców uważać będziecie za wolę Boską.

Rozważ dobrze, jakie jest twoje uszanowanie dla rodziców, i w uczynku i w słowie. Ty od ojca i matki ani jednego przykrego słówka znieść nie możesz, musisz zawsze odmruknąć, odgryźć się, odkląć. Kiedy to ojciec taki przykry, kiedy to matka taka nudna, powiadasz. Słuchaj! Każdy człowiek ma swoje błędy. I powiedz, cóż sądzisz, czy ojciec syna, czy syn ojca, czy córka matki, czy matka córki przywary znosić powinna? Matka nudna, bo matka stara, a starość zwykle zrzędzić lubi; ale ty jak będziesz stara, czy sądzisz, że będziesz bardzo zabawną? To samo, co ty dziś o matce, to samo będą i dzieci kiedyś mówić o tobie. A cóż mówić o tych, którzy dopuszczają się tej najokropniejszej zbrodni i świętokradzką rękę podnoszą na rodziców? Biada im! Każda żałość matki, każda łza ojca stanie przed tronem Boga sprawiedliwego o zemstę na wyrodne wołając dzieci, padnie jako przekleństwo na duszę twoję, na serce twoje, na całe życie twoje. Przyjdą na ciebie klęski i boleści rozmaitego rodzaju: zasiejesz pola, a grady je wymłócą; pojmiesz żonę, a ona cię zdradzi; wychowasz dzieci, a one znieważać cię będą. Wtenczas sumienie wołać ci będzie we dnie i w nocy: Oto przekleństwo tych łez ojca, tej żałości matki owoce swoje wydaje. — O póki czas, póki czas jeszcze, póki żyje ojciec i matka, łzami pokuty przemień łzy przekleństwa na łzy błogosławieństwa! Ale jak umrze ojciec, jak umrze matka, strumieniami łez już ich z grobu nie wywołasz.

Powinieneś też im służyć, w starości dopomagać. O Boże, jak to straszny i przeklęty widok, na który niebo i ziemia z obrzydzeniem patrzeć musi, a który niestety tak często się zdarza! Masz ojca zgrzybiałego, masz matkę staruszkę w domu twoim. Czy wiesz, jak wielki skarb, jak wielkie błogosławieństwo w nich posiadasz? A ty wyrodny synu, ty niegodziwa córko, narzekasz, że oni są ciężarem dla ciebie, bo już pracować nie mogą! A dla czego? Oto stargali siły swoje, aby cię wychować aby ci przyszłość zapewnić! Oni cię karmili przez tyle lat, a ty im zazdrościsz kawałka chleba. Wzdychając, kładzie stary ojciec do ust tę łyżkę lichej potrawy, coś mu z taką podała niechęcią, i łzami musi rozmoczyć stara matka ten kawałek suchego chleba, co wyprosiła u ciebie. Ty się stroisz, na szyi twojej korale, i cienka koszula, a ojciec i matka w wytartych łachmanach drżą od wstydu i zimna. Ale czy na tem poprzestaje złość twoja? O nie! na dopełnienie zbrodni wypędzasz z domu z torbami na plecach tych, co ci życie dali! O, zatrzymaj, zatrzymaj ich, zanim przejdą progi domu twego, padnij im do nóg, błagaj o przebaczenie! Oni ze łzami patrzą na ciebie, a twoje oko suche, a twoje serce zimne. Ale te łzy oj-

ca i matki rozpalą gniew zemsty Boskiej nad tobą i domem twoim. Wypędziłeś ojca, wypędziłeś matkę z domu twego, i Bóg cię odpędzi od przybytków swoich na wieki. Jeżeli więc pragniesz, aby Bóg błogosławił ci w życiu doczesnem a po śmierci łaskawym był dla ciebie sędzią, to bądź dobrym synem, bądź dobrą córką — pamiętaj zawsze, że Bóg w czwartem przykazaniu nakazał czcić ojca i matkę. Amen.

Święty Kwiryn, Męczennik.

Kwiryn, szlachetnie urodzony Rzymianin, piastował urząd trybuna wojskowego i miał najwyższy dozór nad więzieniami publicznemi.

Pewnego dnia oddano mu pod dozór Hermesa, prefekta Rzymu, który oskarżony został o to, że jest wyznawcą Chrystusa. Kwiryn zasmucony, że tak zacnego i powszechnie szanowanego męża musi wtrącić do więzienia, zapytał go z współczuciem:

— Zkąd to pochodzi, że ty, tak zacny i powszechnie szanowany prefekt Rzymu, możesz taką religię tak wysoko cenić, iż dla niej dajesz się nietylko z tak wysokiego urzędu składać, ale nawet jako zbrodniarz w kajdany okuć?

— Ja — rzekł Hermes uprzejmie, nie straciłem mej godności, lecz ją tylko na inną, wyższą zamieniłem; ziemską godność można zmienić i zamienić, ale niebieska godność wiecznie zostanie niezmienna.

Kwiryn zaś odparł:

— Nie pojmuję, jakim sposobem ty, człowiek tak wysoko wykształcony, mógłeś tak głupim się stać, abyś uwierzył, że po tem doczesnem życiu możesz się innego spodziewać; wszak z całego człowieka nie zostanie w końcu nic, prócz garstki popiołu, który także zaginie.

— Przed kilku laty, wyznał Hermes, i ja wyśmiewałem to przekonanie i sądziłem, że to cielesne życie jest istotnie jedynem i prawdziwem życiem człowieka.

— Czy możesz mi dowieść, przerwał z ciekawością Kwiryn, że dla człowieka jest wieczne życie? Jeśli mi dowiedziesz, to i ja uwierzę.

— Święty Papież Aleksander, odrzekł Hermes, który jest obecnie w więzieniu, pouczył mnie o tem; on ci chętnie udzieli wszelkich dowodów.

Skoro Kwiryn usłyszał imię Aleksandra, zapalił się gniewem, bo go uważał za niebezpiecznego czarnoksiężnika, który ludzi uwodzi i psuje. W końcu rzekł:

— A zatem, zacny Hermesie, namyśl się dobrze, pozostań przy twym urzędzie i majątku i wróć do twej zasmuconej rodziny. Aureliusz, namiestnik cesarza opoważnił mnie, abym ci wszystko bez wyjątku oddał napowrót, byleś tylko bogom ofiarę złożył; jeśli nie, to twoi wrogowie będą nad tobą tryumfowali.

Jakby go te słowa nic nie obchodziły, rzekł Hermes:

— Mój drogi, pytałeś mnie, jakim sposobem przyszedłem do innego przekonania — teraz zaś nie dasz mi nawet dokończyć; idź do Aleksandra i przekonaj się, czy on jest kapłanem prawdziwego Boga; potem możesz czynić, co ci się podoba — a mnie naznacz tymczasem celę więzienną.

Kwiryn miał dorosłą córkę Balbinę, która była bardzo piękną na twarzy, ale na szyi miała szkaradną narość, która jej utrudniała zamążpójście. Miłość ojcowska ku dziecku podała mu myśl następującą: Jeśli Aleksander zdoła uleczyć mą córkę, to jest kapłanem prawdziwego Boga — a wtenczas chętnie go słuchać będę.

Poszedł tedy do więzienia i objawił swą myśl Aleksandrowi. Aleksander kazał mu przyprowadzić córkę i włożył na jej szyję swoje kajdany. Skoro to uczynił, aliści Anioł w postaci młodzieńca oświecił gorejącą pochodnią całe więzienie, zachęcił Balbinę do zachowania dziewictwa i znikł: Balbina uczuła się zupełnie uleczoną. Kwiryn, zdumieniem i radością przepełniony, zawołał:

— O kapłanie Boga prawdziwego! wynijdź czemprędzej z tego więzienia, aby

mnie nędznika ogień z nieba nie pożarł, żem cię w tak ciężkie okuł kajdany.

Aleksander pouczył ochotnego Kwiryna i jego córkę o chrześciańskiej wierze, ochrzcił oboje i prosił uszczęśliwionego ojca o pozwolenie, aby mógł i innym więźniom głosić wiarę w Chrystusa. Kwiryn nietylko na to pozwolił, ale sam chodził od celi do celi i wołał:

— Kto chce zostać chrześcianinem, niech idzie ze mną; kto otrzyma chrzest święty, będzie wolny i może iść, dokąd chce.

Wszyscy poszli za tem wezwaniem, wszyscy słuchali nauki Papieża, wszyscy uwierzyli, wszyscy dali się ochrzcić, a całe więzienie zamieniło się w dom Boży, w którym brzmiała chwała Jezusa Chrystusa.

Aureliusz usłyszawszy o tem, co zaszło, wezwał Kwiryna i krzyknął:

— Nędzniku! ja cię kochałem jak syna, a tyś niegodziwie nadużył mego zaufania, dając się uwieść Aleksandrowi! Odpokutujesz ty za to.

— Zostałem chrześcianinem — odrzekł uprzejmie Kwiryn, i chętnie wszystkim więźniom pozwoliłem zostać chrześcianami — otworzyłem wszystkim drzwi więzienia, nawet Papieża Aleksandra i zacnego Hermesa prosiłem, aby wyszli z więzienia; ale wszyscy zostali w więzieniu, gotowi umrzeć za swą wiarę i życie swe oddać za Chrystusa; a teraz czyń, co ci się podoba.

Aureliusz rozkazał odważnemu wyznawcy język uciąć i członki jego srodze na torturach wyciągać. Ale Kwiryn, choć pozbawiony języka, błagał jednak namiestnika najgoręcej:

— O nieszczęsny! ratuj przecież twą duszę nieśmiertelną, abyś za twoją złość nie musiał wiecznych mąk cierpieć!

Aureliusz odpłacił mu się za tę życzliwość tem, że mu powoli ręce i nogi, następnie głowę uciąć kazał, a poucinane członki psom porzucić; ale psy zawstydziły namiestnika cesarskiego swoją czcią dla krwi i członków świętego męczennika.

Obrona Częstochowy.

I.

Było to roku Pańskiego 1655, za panowania króla Jana Kazimierza — siedm już lat trwały straszne wojny. Na Ukrainie kraj niszczyli Kozacy, a doszli raz byli aż pod Zamość; na Litwie wojska moskiewskie samą stolicę Wilno spaliły. Bitwy przychodziły po bitwach, tysiące ludzi w nich poginęło, z dworów, wiosek i chat zostały tylko popioły, nie było ni czasu ni rąk, na uprawianie ziemi. Już rozpacz ludzi ogarniała, już wątpili w miłosierdzie Boskie. Okazało się jednak wkrótce, że jeszcze temu utrapieniu i karze Boskiej nie koniec.

W piękny dzień lipcowy rozeszła się nagle straszna wiadomość, że nowy nieprzyjaciel Szwed, z ogromnem wojskiem wszedł do Polski. Król szwedzki, Karol Gustaw, kazał siebie królem Polskim nazywać, i kto tylko wpadł w ręce szwedzkie, musiał przysięgę jemu na wierność składać, chociaż przecie dobry król Jan Kazimierz panował w kraju, i tylko nie mając dość wojska, musiał się tymczasem cofnąć na Szląsk. Weszli więc Szwedzi, a nie spotykając wojsk, ani przeszkód, już i Warszawę zajęli i podążali do Krakowa.

Straszny niepokój powstał wtedy w duszy Marcina Otręby. Był to włościanin z pod Częstochowy, chłop poczciwy a odważny, służył on w piechocie, bił się z Kozakami, teraz zaszedł ze swojem wojskiem aż na Litwę — i tu, kiedy posłyszał, że Szwedzi w kraju i już aż do Krakowa idą, taka go schwyciła tęsknota za swoimi, za Częstochową, taki strach, czy te lutry święte miejsce uszanują, że już i wytrzymać nie mógł. Opowiedział się swojemu pułkownikowi, dostał pozwolenie i ruszył w drogę do domu. Szedł z początku przez województwo Trockie, Szwedów tu jeszcze nie było — ale wojska Zółtareńskie, dowódcy kozackiego, stały nie daleko. Więc ludzie uciekali z domów, i do miejsc bezpiecznych się schronili: — kraj był pusty, widział Marcin opustoszałe miasteczka, po-

podpierane drągami okiennice dworów i całe wsie wyludnione. Pola były również puste, bo stert tego roku na nich nie stawiano, i lud prosty schronił się w lasy, zabierając tam wszelki dobytek. Szlachta uciekła do Prus sąsiednich, bo Prusy wtedy do Polski należały, tylko na drogach ruch był niezwykły od owych uciekających, a liczba ich była ogromna. Spotykał Marcinek całe gromady ludzi z żonami i dziećmi, pędzące przed sobą trzody owiec, koni, bydła. Woleli oni czekać na lepsze dni, wśród mchów leśnych, w szałasach przykrytych śniegami, niż we wsiach rodzinnych wyglądać śmierci z rąk nieprzyjaciela. Nocami błyszczały ogniska w lasach.

Od tych ludzi Marcin słyszał opowiadania straszne o okrucieństwach kozaków Zółtareńki, którzy wycinali w pień ludność, palili nawet drzewa w sadach, ziemię i wodę tylko zostawiając. A często przed śmiercią mękami wprzód jeszcze ludzi morzono. Wielu z nich uciekało w obłąkaniu, i tych straszne krzyki słychać było po lasach nocami. Wszyscy szli w popłochu, przestrachu i żałości, że na tułaczkę idą.

Marcinek wolał dołożyć drogi, ale iść lasami, tam było najbezpieczniej. Wyszedłszy z lasów litewskich, zamiast iść na Łomżę, znowu skręcił w puszcze leśne, zamieszkałe przez Kurpiów. Kraj tutaj szedł granicą pruską, był już po największej części zajęt przez Szwedów — ale ci zajmowali miasta, a nie bardzo śmieli zapuszczać się w niezgłębione lasy, zamieszkałe przez lud myśliwy, nigdy z lasów swoich nie wychodzący, dobry, ale tak jeszcze dziki, że właśnie rok temu Królowa Marya Ludwika kazała wznieść w Myszyńcu kaplicę i osadziła w niej księży Jezuitów, którzy mieli uczyć wiary i łagodzić obyczaje tego ludu puszczańskiego.

Nocował tu Marcin po smolarniach i osadach leśnych, a Kurpiowie, choć prawie nikt z pomiędzy nich dotąd Szwedów nie widział, opowiadali mu najrozmaitsze rzeczy o tym nieprzyjacielu. Mówiono, że przybył lud z za morza, mowy ludzkiej nie rozumiejący, nie wierzący w Chrystusa Pana i Najświętszą Pannę, ani we wszystkich Swiętych, i dziwnie drapieżny. Inni prawili o nadzwyczajnem łakomstwie tych nieprzyjaciół na bydło, skóry, orzechy, miód i grzyby suszone, których jeśli im nie dawano, podpalali puszę. Niektórzy przeciwnie mówili, że to jest naród Wilkołaków, chętnie ludzkiem mięsem, a mianowicie mięsem dziewczyn, się karmiący.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Brewiarz muzyka.

Nauczyciel mużyki nieszczęśliwej Maryi Antoniny, małżonki króla francuskiego Ludwika XVI, był równie dobrym muzykiem jak gorliwym chrześcianinem. Nazywał się on Krzysztof Gluck i pochodził z ubogiej, ale poczciwej, głęboko katolickiej rodziny. Bądź co bądź jedynie wyjątkowej okoliczności zawdzięczał on to, że aż do zgonu wytrwał w wierze przodków pomimo wpływu wyższych warstw francuzkiego społeczeństwa, przesiąkłych wówczas zasadami bezwyznaniowej filozofii, z któremi dzięki niepospolitemu swemu talentowi, długo w nader serdecznych pozostawał stosunkach.

Jak większa część wielkich muzyków, tak też i Gluck zaczął pierwotnie ćwiczyć się w swej sztuce pod sklepieniami świątyni, głos zaś młodego chłopca był tak piękny, że skoro tylko Krzysztof miał śpiewać jakiś hymn, wówczas do kościoła większe, niż zwykle, napływały tłumy. Pewnego dnia, gdy Gluck zeszedł z chóru, na którym właśnie odśpiewał prześliczną melodyę Clary'ego, zbliżył się do niego pewien ubogi zakonnik i przycisnąwszy go ze łzami do piersi, zaczął mu życzyć powodzenia w rozwoju tak pięknego i niepospolitego talentu, po chwili zaś dodał:

— Nie mam wprawdzie nic, mój młody przyjacielu, oprócz tego Różańca, ale zachowaj go na pamiątkę od Brata Anzelma i przyrzecz mi, odmawiać to nabożeństwo każdego wieczora na cześć Najświętszej Panny. Mam przeczucie, że podobne to

ćwiczenie przyniesie ci szczęście, kochany chłopcze i jestem przekonany, że Bóg za wstawieniem się Niebieskiej naszej Matki pobłogosławi twym usiłowaniom tak, że nietylko staniesz się wielkim w oczach ludzi, ale nawet zasłużysz na to, by kiedyś przed tronem Bożym anielskie słyszeć śpiewy.

Zdziwiony i wzruszony słowami zakonnika Krzysztof wziął z szacunkiem Różaniec, ucałował rękę brata Anzelma, wychudłą nie tyle ze starości, ile raczej skutkiem surowego trybu życia i przyrzekł mu odmawiać codziennie różańcowe nabożeństwo.

W szesnastym roku życia młody Gluck dawał już rodzicom dowody tak dojrzałego rozsądku, że ojciec jego, nader liczną obarczony rodziną, nie opierał się prawie wcale, gdy Krzysztof postanowił pojechać do Rzymu, aby tam coraz bardziej doskonalić się w muzyce. Ale jak to wykonać? Jak samemu i bez żadnej pomocy puszczać się w podróż ze stolicy Austryi, do stolicy chrześciańskiego świata? Każde inne dziecię zaniechałoby z pewnością wykonania tego zamiaru, uważając je w danych okolicznościach za niedające się urzeczywistnić. Ale muzyk, który miał później stać się ulubieńcem dwóch ziemskich królowych, którego Marya Teresa i Marya Antonina przyjmowały z radością w swoich pałacach, nie dał się niczem zniechęcić, owszem z większą niż kiedykolwiek pokorą i ufnością w opiekę Królowej Niebios pozdrawiał ją słowami Anioła, przesuwając w ręku paciorki Różańca brata Anzelma.

I oto pewnego wieczora, gdy Gluck podług pobożnego swego zwyczaju pokrzepił duszę modlitwą do Najświętszej Panny, zapukano gwałtownie do drzwi ubogiego domku jego rodziców. Niespodziewanym gościem był kapelmistrz orkiestry przy kościele św. Stefana we Wiedniu, któremu polecono zebrać we Włoszech utwory muzyki kościelnej Palestryny, i który w imieniu arcybiskupa miał prosić ojca Krzysztofa, aby mu swego syna dał za sekretarza. Łatwo zrozumieć radość biednego chłopca! Naturalnie rodzice ze łzami wdzięczności udzielili żądanego pozwolenia, a w kilka dni później Gluck wraz ze swym dobrym i wysoce wykształconym nauczycielem wyjechał już do Tryestu.

Nie będziemy opisywali szczegółowo losów wielkiego artysty w ciągu 20 lat spędzonych we Włoszech, gdzie wierny swemu przyrzeczeniu, jakie dał Bratu Anzelmowi, nie omieszkał żadnego wieczora odmówić Różańca i chował go zawsze jak najdroższy talizman, który też niejednokrotnie przynosił mu szczęście. To tylko dodać możemy, że po powrocie do Wiednia, później zaś na dworze francuskim umiał on nieraz wyrzec się przyjemności, wspaniałej uczty lub zajmującej rozmowy, aby w kącie królewskiego salonu, do którego zawsze wstęp miał wolny, odmówić pobożnie Różaniec, który nazywał słusznie „brewiarzem muzyka.“ W tak głęboko religijnym nastroju upłynęło całe życie Glucka i w dniu, w którym znakomity kompozytor tknięty atakiem apoplektycznym, nagle oddał Bogu ducha, znaleziono w genialnej jego dłoni, której dziełem było nieśmiertelne „De profundis“ — Różaniec Brata Anzelma.

Dowcipny misyonarz.

Świątobliwy misyonarz, O. Bussy, który żył na początku tego wieku i całą Francyę apostolską swą gorliwością, wymową i cnotami w podziwienie wprawiał, a przytem słynął z oryginalnych sposobów nawracania, starał się w ten sposób objaśnić pewnemu młodemu liberałowi prawdy odwieczne.

Ojciec Bussy odbywał w pewnem wielkiem mieście misyę, która wywarła głębokie wrażenie na całej ludności. Było to w zimie, około Bożego Narodzenia, w czasie wielkich mrozów. W pokoju, w którym Ojciec Bussy przyjmował mężczyzn, znajdował się piec, w którym się od rana do nocy paliło.

Jednego dnia zaprosił O. Bussy młodego człowieka, którego mu polecono i który był znany z lekkomyślności i bezbożnych przechwałek. Misyonarz spostrzegł od razu, że z nim nic nie wskóra zwykłym sposobem.

— Zbliż się tu, mój przyjacielu — zawołał na niego wesoło — nie bój się; nie zmuszam nikogo do spowiedzi. Usiądź sobie przy mnie, będziemy rozmawiali i grzali się.

Otworzył drzwiczki od pieca, a widząc, że drzewo się już wypaliło, dodał żywo:

— Ale nim pan usiędziesz, podaj mi pan jedno lub dwa polana drzewa.

Młodzieniec zdziwiony nieco tem przyjęciem, uczynił, co mu O. Bussy polecił.

— Włóż je teraz do pieca, ale głęboko.

I gdy ten wkładał drzewo do pieca, przytrzymał mu O. Bussy rękę niespodziewanie i wsunął ją razem z drzewem do pieca. Młodzieniec krzyknął przeraźliwie i odskoczył czemprędzej od ognia.

— Co wyrabiasz, księże! — zawołał — czyś stracił zmysły? czy mnie chcesz spalić?!...

— Być może, mój przyjacielu — odpowiedział mu spokojnie misyonarz; czyby to nie było dobrze, gdybyś się do tego zwolna przyzwyczajał? W piekle, dokąd się dostaniesz, jeżeli i nadal będziesz tak żył jak dotąd — będą ci nietylko koniuszki palców w ogniu gorzały, ale całe ciało, od stóp do głów; słaby ten ogień jest niczem w porównaniu z piekielnym. A więc naprzód! śmiało mój przyjacielu — trzeba się do wszystkiego przyzwyczaić.

I chciał go znów schwycić za rękę, czemu się tenże ze wszystkich sił opierał. Wtedy O. Bussy przemówił doń w zupełnie innym tonie:

— Biedne dziecię! Pomyśl nieco, czyby nie było lepiej odmienić tryb życia, niż gorzeć wiecznie w piekle! Czyż ofiary, jakich Bóg od ciebie wymaga, by uniknąć tej okropnej kary, nie są prawdziwie zbyt małe i łatwe.

Młody filozof pożegnał się zmięszany i odszedł; lecz odtąd stał się zamyślony i zaczął się zastanawiać nad sobą, nad życiem ludzkiem — wreszcie postanowił powrócić do owego energicznego misyonarza, który mu za pomocą dobrej i dokładnej spowiedzi dopomógł otrząsnąć się z grzechów i powrócić na drogę cnoty.

Przekonany jestem, że między tysiącami ludzi, którzy żyją zdala od Boga i przez to wstępują na drogę wiodącą co piekła, nie znalazłby się ani jeden, któryby się chciał poddać tej próbie ogniowej. Nie ma zapewne ani jednego, któryby przystał na umowę następującą: Przez cały rok będziesz mógł oddawać się bezkarnie wszystkim przyjemnościom swoim; będziesz mógł zadawalniać żądze swoje i kaprysy — pod tym jednym warunkiem, iż przez cały dzień, lub tylko przez godzinę będziesz musiał gorzeć w ogniu. Powtarzam raz jeszcze, że nikt nie zgodziłby się na podobną umowę.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 32)	145,50 m
A. W. z B. (wręczył p. Marcin Kubiak z Baukau)	2,00 „
J. Dr. z Herne	6,50 „
P. Stawowy z Bochum, ze sprzedaży książek o św. Wojciechu (wręczył pan Stan. Zalisz z Essen)	1,00 „
Na imieninach u p. Wyzujaka w Bulmke: W. Wyzujak 1 m., W. Gorwa 50 f., S. Wyzujak z żoną 80 f., A. Szymański 1 m. J. Paszkowiak 1 mr. (nadesłał p. Jan Paszkowiak z Wanne II — porto 5 fen.)	4,25 „
Na chrzcinach u p. Wawrzyna Floryszczaka w Dümpten: W. Floryszczak z żoną 1 m., S. Floryszczak z żoną 1 m., J. Płocieniczak z żoną 1,50 mr., Syn J. Płocieniczak 50 fen., Syn A. Płocieniczak 1 m., J. Sz. z Ż. z D. 1 m. M. Andrzejczak 1 m., Fr. Kędzierski 1 mr., J. Kędzierski 50 f., F. Maliszak 50 fen., Fr. Szczepaniak 1 m., J. Sz. z Dümpten 1 mr., Fr. Borowiak 50 f., K. Jankowiak 50 fen., Sz. Ol. 50 fen. (nadesłał i 30 f. na porto zapłacił p. Franciszek Kędzierski — porto 5 f.)	12,45 „
Polacy z Alstaden, biorący udział w pielgrzymce do Kevelaer (nadesłał i 15 fen. na porto dopłacił p. Jan Lupszczyk)	6,00 „
Razem	177,70 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

16. 8. 1898 pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Sierpień.

21. Niedziela. Joanny Fr.
22. Poniedziałek. Jacka Wyzn.
23. Wtorek. Joachima ojca NMP.
24. Sroda. Bartłomieja.
25. Czwartek. Ludwika kr.
26. Piątek. Róży P.
27. Sobota. Cezarego B.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.